

ANDRZEJ PALUCHOWSKI

ur. 1933; Częstochowa

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Biblioteka Uniwersytecka KUL, stanowisko dyrektora BU KUL, kontakty z UB, kontakty zagraniczne, Otto Sagner, sprowadzanie książek

Kontakty z UB

Nawet rektor o tym nie wiedział – z biblioteki ja uczyniłem miejsce bardzo licznych depozytów, ludzie obawiali się rewizji, więc oddawali swoje książki, mnóstwo było takich kartonów z nazwiskami czyje to poukrywanych w magazynach. Na szczęście nigdy nie było jakiejś takiej rewizji w magazynach bibliotecznych. Tego nie było i o ile wiem, w innych bibliotekach polskich też tego nie robiono.

Przychodzili czasem ubecy [do domu], żeby mnie wezwać. Jak oni chcieli pilnie kogoś wezwać, to telefonowali, ale ja tutaj byłem zupełnie odważny: „Ja odmawiam przyjęcia na telefon”. I wtedy aż żal mi było – jeden taki ubek zziąjany przybiegł z kartką, że mnie wzywają. Bo normalnie to oni pocztą wysyłali wezwanie na którąś tam datę; ale jak im zależało na tym, żeby pilnie, to wtedy [dzwonili]. Więc wtedy przychodził do domu [z wezwaniem], ale to moment tylko [trwało].

Jeden z moich takich wieloletnich kanałów w zdobywaniu książki zachodniej, niecenzuralnej, obcojęzycznej, ale także emigracyjnej, to był kontakt z największą księgarnią slawistyczną na terenie Niemiec Zachodnich – Otto Sagner: Otto Sagner Verlag i Otto Sagner Buchhandlung, to znaczy i wydawnictwo, i księgarnia. Myśmy się mocno zaprzyjaźnili; właściciel utrzymywał kontakt jeszcze z moim poprzednikiem – ojciec Romuald Gustaw, bernardyn, był przez ćwierć wieku szefem biblioteki przede mną, ostatnie pięć lat jego dyrektury ja byłem jego zastępcą, a potem następcą – i ten kontakt, jak gdyby, przejąłem. Sagner przyjeżdżał na majowe targi w Warszawie i jeździł także na targi do Moskwy, dwa, trzy razy w roku był w Polsce. I zawsze zahaczał o Lublin. Myśmy mieli taki system odbierania od niego tych przesyłek. Ja miałem zwyczaj siedzenia bardzo długo w bibliotece, z reguły nie wychodziłem przed dziesiątą, czyli całe otoczenie biblioteki przywykło do tego, że u mnie się pali światło w gabinecie, a czasem nawet na całym piętrze, jeśli chciałem z katalogów skorzystać. On się zatrzymywał w hotelu Unia, przyjeżdżał zawsze z żoną, i mniej więcej około dziewiątej wieczorem podjeżdżał autem na Chopina. Ja już czekałem na

niego i cały bagażnik był dla mnie, czy pół bagażnika. Bardzo często się to powtarzało, ktoś musiał to wreszcie podpatrzyć. Pamiętam, miałem taką rozmowę z szefem urzędu [bezpieczeństwa], Kamiński się nazywał, trzech ich siedziało, i o kontakty z tym Sagnerem [mnie pytali]: „Aaa, bo to, wie pan, taki podejrzany jest, Niemiec”. Oni mnie też tak patriotycznie trochę [próbowali podejść]: „Pan wie, to Niemiec, oni nas nie lubią”. I bardzo mnie wypytywano o kontakty z nim. No, ja oczywiście mówiłem, że to wyłącznie kontakty takie, jakie narzucają mi obowiązki kierowania biblioteką, że sprowadzamy od niego książki, to wszystko legalnie, że oni przecież dobrze wiedzą, że pocztą przynajmniej 3-4 paczki dziennie przychodziły od Sagnera z tymi rzeczami, które mogły przyjść. No, jakoś się wybroniłem z tego, jakoś się wybroniłem. W teczce mojej znalazłem – jest dużo charakterystyk sporządzanych przez jakiegoś oficera urzędu dla zwierzchnika – dwie takie ważne charakterystyki, które poszły do centrali w Warszawie: jedna właśnie pełna podejrzeń, że badają sprawę, ale jakieś tu powiązania są dziwne, a po roku czy po dwóch [latach] taka diagnoza – jednak rzeczywiście on ma liczne kontakty, ale wydaje się, że są to kontakty wyłącznie natury bibliotekarskiej, a nie polityczne. I to się uspokoilo.

Data i miejsce nagrania	2005-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"